

## JAN WOJCIESZCZUK

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, NSZZ „Solidarność”, wojewoda lubelski, Urząd Wojewódzki

### Wokół odwołania ze stanowiska wojewody

Była sprawa Izby Skarbowej, którą Wojciech Włodarczyk – szef Urzędu Rady Ministrów potraktował jak wytrych. Wystąpiłem do ministra finansów z wnioskiem o kontrolę i z wyciągnięciem wniosków w stosunku do szefa Izby Skarbowej. Przeprowadzili kontrolę i dyrektor generalny w Ministerstwie Finansów mi powiedział, że wszystko jest OK. Jak po kontroli z Ministerstwa Finansów szef URM może zarzucać, że Izba Skarbowa źle działa? Dla mnie to była po prostu baśń o żelaznym wilku.

W styczniu czy lutym 1992 roku rzecznik prasowy PC mówił: „Wojcieszczuk jest lewą stroną Unii Demokratycznej, ROAD-owską stroną Unii Demokratycznej”. Widocznie parę razy widział mnie na piwie z Ryszardem Setnikiem. W związku z tym: „Każdy będzie lepszy niż J.W.” A rzecznik ZChN-u twierdził, że trzeba odwołać, bo w takim województwie, jakim jesteśmy, wojewodą jest jakiś lewicowiec. Jestem z przekonania konserwatystą. Nigdy nie byłem w lewym skrzydle ROAD-u. Miałem tam przyjaciół, miałem znajomych, ale nigdy nie byłem zawinkulowany. Chyba że po prześwietleniu mojej głowy gdzieś znaleźli jakiś element lewicujący.

„Musi ustąpić, bo tak nakazują obyczaje demokracji”. W tej całej karuzeli pojawiły się rzeczy zupełnie śmieszne. Pamiętam, że wysłali list z 13 stycznia 1992 roku. Dowiedziałem się o tym od dziennikarzy. Najlepiej senator Marian Rejniewicz z KPN-u powiedział, wbrew temu co głosił KPN, że jestem bardzo dobrym wojewodą, że mam wizję województwa. Nie lubię słowa „wizja”, wolę raczej słowo „program”. Następnego dnia oczywiście Darek Wójcik musiał to spuentować i powiedział, że Rejniewicz nie wypowiadał się jako przedstawiciel KPN-u. Potem wystąpił Włodek Blajerski, który na konferencji prasowej powiedział, że to nie jest walka o stołki, że tu chodzi o coś innego. Włodek, który był politykiem i czołowym działaczem „Solidarności”, którego bardzo, bardzo cenię, po prostu troszkę w tym momencie przesadził. Zaczął się absurd.

Dziennikarzowi „Gazet Wyborczej” Wojtkowi Maziarskiemu mówiłem: „Słuchaj, ja

mam przede wszystkim zawód. Nie będę czekał na bezrobociu i czekał na propozycje w nieskończoność”. Powrót na uczelnię już mi nie bardzo odpowiadał. Uznałem, że w innej działalności bardziej się spełnię, niż w uczeniu studentów na temat różnicy pomiędzy okresem wypowiedzenia umowy na czas określony i nieokreślony. To mnie jakoś przestało bawić, w związku z czym uznałem, że będę pracował w sektorze publicznym. Więc z kamienną twarzą reagowałem na to wszystko. Oczywiście rodzina, moja żona traktowała to jako rzecz wpisana w ryzyko podjęcia tej funkcji.

Niektóre głosy były wręcz takie paranoiczne. Dzisiaj wytoczyłbym proces przed sądem cywilnym, wtedy jakoś machnąłem ręką. Grzegorz Górski na posiedzeniu sejmiku sugerował, że są jakieś bardzo poważne przyczyny mojego odwołania i on nie może ich ujawnić, bo są objęte tajemnicą kontroli. Wszyscy w województwie wiedzieli, że kontrola dotyczyła trzech kwestii, a w zasadzie jednej najistotniejszej. Mianowicie budynku po byłym Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu przy Krakowskim Przedmieściu 62, który należał do skarbu państwa i my przekazaliśmy ten obiekt bankowi. Wojewoda przekazuje budynek bankowi, bank jest prywatny, powstaje wokół tego kontekst. W momencie kiedy podsekretarz stanu mówi, że on zna ogólnie powody odwołania, ale nie może powiedzieć nic więcej, dlatego że w protokołach kontrolnych objętych tajemnicą są jakieś inne poważne przyczyny, to ktoś kto słyszy tego rodzaju argumenty może uznać, że to jakieś przestępstwo, łapownik, coś pod stołem zrobił.

To nie była nagonka na wojewodę, ale taka była rzeczywistość. Lublin ma coś takiego, że trudno jest jednoczyć środowiska lubelskie. Przynajmniej w tym czasie trudno było cokolwiek wspólnie zrobić.

Grupa partii politycznych (PC, ZChN i KPN) uważała, że w związku z wynikiem pierwszych wolnych wyborów oni mają prawo żądać łupu. Ja podliczyłem wyniki wyborów 1991 roku w województwie lubelskim i te partie, które nie znalazły się w koalicji tworzącej rząd Olszewskiego, uzyskały sześćdziesiąt procent głosów. Wygodnie było twierdzić, że skoro stworzyliśmy koalicję rządową, to globalnie nam się należą stanowiska wojewodów w tych województwach, w których jesteśmy. Oni wyborów w tym województwie nie wygrali. Te partie, które nie weszły do koalicji rządowej i w efekcie mnie poparły, to Unia Demokratyczna, PSL, Kongres Liberalno-Demokratyczny, „Solidarność” pracownicza, Zarząd Regionu oraz Lubelski Sejmik Samorządowy. Miałem dużą satysfakcję, bo poparły mnie komisje zakładowe i to nie tylko z mojego uniwersytetu, ale na przykład komisja zakładowa MPK i obydwa związki: „Solidarność” i OPZZ.

W pewnym momencie zażegnałem się w strajk MPK. Prezydent Sławomir Janicki nie mógł się z nimi dogadać. Groziło, że w jakimś momencie w ogóle żaden autobus nie wyjedzie. Po prostu pojechałem do nich i załatwiliśmy te problemy, które mieli. Chodziło o kwestie wynagradzania, remontów, godzin pracy i tak dalej. Pamiętam, że siedzieliśmy chyba do pierwszej czy do drugiej w nocy w zajezdni MPK. Oni po prostu organoleptycznie przekonali się, że z nowym wojewodą można merytorycznie

rozmawiać i że chcę się porozumieć. Jak sprawa mojego odwołania stanęła na wokandzie w województwie lubelskim, oni po prostu mnie poparli, co było dla mnie wielką satysfakcją.

Bardzo wstrzemięźliwie wypowiadała się w sprawie mojego odwołania partia Izabeli Sierakowskiej. Osobiście uważała moje metody związane z personaliami w Urzędzie Wojewódzkim za metody stalinowskie śmiech. Bardzo mnie to ubawiło. Zachowałem sympatię do pani poseł, chociaż czasami kłóciliśmy się ostro. Również z późniejszym ministrem sprawiedliwości Grzegorzem Kurczukiem toczyliśmy bardzo ostre boje, mimo to bardzo wstrzemięźliwie się w kwestii mojego odwołania wypowiadał.

Wielu było kandydatów w województwie lubelskim na stanowisko wojewody. Obserwowałem również to w Warszawie. Staram się to zracjonalizować. Występuje kilka osób, które są w różnych związkach ze sobą, występują na różnych forach. Czasami jeden jest mądrzejszy, inny wypowiada się głupiej, ale generalnie te osoby, które nie zostały wybrane, mają takie mniemanie, że przecież ja czasami też sensownie się wypowiadałem w różnych miejscach. Ja też jestem sensownym facetem, dlaczego nie ja? To jest syndrom, który trzeba brać pod uwagę. W Lublinie chyba to było istotne, bo dlaczego mieli się wziąć na mnie? Jestem człowiekiem otwartym, grzecznym, uprzejmym, stanowczym. Jak podejmę decyzję, to płacę za to czasem dużą cenę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-17, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Maria Radek
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"